ROK I. ŚRODA. 8 CZERWIEC. 1842.

Roczniki krytyki literackiej wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi R s. 5, k 40 półroczna R. s. 3, kwartalna R. s 1 k. 80. — Prenumerować można: W Redakcyi Roczników krytyki literackiej, przy ulicy Tłomackie Nr 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich,

№ 44.

w officynie na 1szém piętrze; U osób prywatnych które się tem zajmować raczą; We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą; Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną. Szan: Prenumeratorowi: w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie miéć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

O SOMNAMBULIZMIE.

Der Somnabulismus von Friedrich Fischer. *Trzy tomy. Bazel. 1841.*

(Dalszy ciąg.)

Wyrazem *Somnambulizm* oznaczamy albo stan magnetyzmu zwierzęcego sztucznie, albo lunatyzm sam z siebie powstały, albo nakoniec wizje i inne zmiany wiedzy wewnętrznéj kurczami nacechowane. W tym somnambulizmie trzy przedewszystkiém rozróżnić należy stopnie: 1od Sny magnetyczne, nie wychodzące z obrębu marzeń, podczas których osoba śpiąca rzadko kiedy co mówi, a późniéj dopiéro wpada w sny czuwające i pewną ograniczoną styczność ze światem zewnętrznym; — w takim zaś stanie 2re jako wizjoner widzi duchy niebieskie, zmarłych i rozmaite upiory; 3cie podczas snu czuwającego czyli jasnowidzenia inny zachodzi związek umysłowy ze światem zewnętrznym jak zwyczajnie: jasnowidzący widzi za pomocą końca palców lub innych części ciała w ciągłym jest stosunku z magnetyzerem, widzi w oddaleniu i przenika własne wnętrzności. Podług autora wątpić nie można o rzeczywistości tego stanu i jakkolwiek wiele w nim dobrowolnych i mimowolnych zaszło ułudzeń, jakkolwiek *Mesmer* był szarlatanem, przecięż późniéjsi postrzegacze, tacy jak *Wienholt* w Bremie, *Kluge* w Berlinie i inni do należytéj znowu cześci go przywrócili.

Lunatyzm, powszechnie znany, zaczyna się od mówienia we śnie, późniéj zaś nieraz takiego dochodzi stopnia, że trudno go już od zupełnego czuwania rozróżnić: oczy po większéj części bywają zamknięte, inne zmysły nieczułe.

Autor zjawienia lunatyzmu dzieli na mówiących, chodzących i pracujących we śnie, daléj na takich którzy tym przypadłościom ulegają w nocy i na tych

którzy we dnie także te same noszą na sobie oznaki. Do mówiących we śnie należała sławna lunatyczka w *La Croix*, — rozmawiała z całém gronem otaczających ją sennych postaci. Inna dziewczyna, zasypiając wieczorem, odpowiadała i coraz stawała się żywszą im głębiéj we śnie była pogrążona, — śmiała się i odśpiewywała rozmaite sztuczki które sie we dnie o jéj uszy obiły, czasem nawet rysowała i haftowała. — Chodzącym we śnie zbywa na rozmyśle i konsenkwencji: biegają tu i owdzie, skaczą i wdrapują się na ściany podług różnych wyobrażeń sennych. Autor wspomina o pewnym seminarzyście w Tybindze, który co wieczór miewał podobne attaki, skakał po wszystkich łóżkach, a za nim sześćdziesięciu kollegów, którzy go koniecznie złapać usiłowali. Chodzącym we śnie rzadko kiedy jaki nieszczęśliwy się wydarza przypadek. — Służący *Nerettego* (r. 1762) pracował we śnie: zasypiał na krześle, zażywał tabaki, świecił ze schodów, nalewał wodę do karafki, jadał ciasto zamiast sałaty, zamiast wina pijał piwo, zamiast psa bił rękawiczki i t. d. — Praca we śnie podobną jest do zwyczajnych bardzo snów, w których daléj odbywamy nasze czynności dzienne: professor *Wähner* wstał raz w nocy i we śnie napisał dwa wiersze greckie, których przez dzień cały szukał napróżno; młody ksiądz w seminarjum we śnie pisywał kazania i nóty, poprawiał własne i obce pismo i zawsze wiedział czyli jest jeszcze w piórze dosyć atramentu. — Jako przykłady osób we dnie śpiących i czynnych autor przytacza młodą wieśniaczkę, która podczas nabożeństwa z zamkniętemi oczyma odśpiewała cały śpiew kościelny, potém zaniosła do apteki receptę i odebrała lekarstwo; — daléj młodego człowieka, który przy saméj robocie snem zmorzony stał się nieczułym na szczypanie i kłucie, sam jeden odbył drogę z Namburga do Weimaru, w drodze wszystkie wymijał powozy, konno nawet jeździł i konia napoił, a we śnie powtarzał całe historijki, których się dowiedział poprzednio.

Autor wszystkie te zjawienia tłómaczy wprawdzie na sposób od naszego odrębny, — wszakże w dziedzinie tak mało wyjaśnionéj trudno się spierać o prawdę. Podług niego dusza i siła żywotna są jedną i tąż samą istotą duchową, z tą tylko różnicą, że ostatnia we śnie niema wiedzy o sobie. Ta siła żywotna budzi się z tego braku wiedzy i staje się duszą. — inteligencja prawem natury przepisana przemienia się w myślenie. Lunatyzm tedy jest oswobodzeniem się i obudzeniem siły żywotnéj w świadomość, w początek wolności, — jest on więc niejako przejściem do duszy nocnéj, która nie wyrzeka się jeszcze instynktowego charakteru siły żywotnéj.

Wizje rozmaitego gatunku, jakoto: sny w świątyniach, inkubacje i wyrocznie u starożytnych już miały swoje znaczenie: powstają one albo za pomocą trucizn narkotycznych, albo téż w prost tylko ziemskich wyziewów. Między licznemi rodzajami wizji dziennych autor odróżnia: 1[od] *Hallucynacje.* W związku z temi wizjami są przywidzenia szaleństwa pijaków (delirium tremens potatorum). 2[re] *Upiory.* Najzwyczajniejszym płodem fantazji somnambulicznéj jest widzenie samego siebie; obce postacie, jak wiadomo, najczęściéj okazują się na grobach, w kościołach, przy wielkich bagnach i t. d. 3[ie] *Wizje religijne*; do tych należą geniusze i duchy opiekuńcze, demony u starożytnych, wizja dziewicy Orleańskiéj, Swedenborga i innych. — Autor tłómacząc ten rodzaj somnambulizmu wspomina nie bez słuszności o spazmach; przy wszystkich bowiem wizjach dziennych kurcze ważną grywały rolę. — Za wizje nocne uważać można zachwycenia ekstatów, wizje osób letargicznych i podróże czarownic. — Do wszystkich tych pojawień od zeszłego wieku przymięszało się odkrycie magnetyzmu zwierzęcego: ręka ludzka do spłodzenia onego nie jest w prawdzie środkiem jedynym, ale najskuteczniejszym. Posunięcie ręki z góry na dół usypia, z dołu w górę budzi, — wszakże zawsze potrzebna jest do tego (chorobliwa) dyspozycja całego organizmu. Skutkami manipulacji są: podwyższenie działalności żywotnéj organicznéj, napady spazmatyczne lub téż uspokojenie ich, sen magnetyczny i przebudzenie się somnambuliczne w rozmaitych stopniach wizji jasnowidzącéj i samego jasnowidzenia; — wszakże do ostatniego rzadko kiedy senny dochodzi. Podczas istniejącego już stanu magnetycznego magnetyzer działa samém tylko wejrzeniem, rozkazem, samym nawet kierunkiem woli, jakkolwiek nie wyrażonéj.

Wkładanie ręki od dawna już uważano za nader skuteczne: cesarz Adrjan za pomocą niego leczył ślepych, Wespazjan kulawych, Apollonjusz z Tyany wszystkie choroby. Starzejący się król Dawid doznał ożywiającéj i leczącéj siły wpływów fizycznych, a metodę wzmacniania starych ludzi przez styczności z młodemi *Gerokomiką* nazywano. Pytanie, czyli przy takim działaniu skuteczna jest jaka atmosfera duchowa i dostrzegalna, czyli téż tylko siła psychiczna będąca w rozkazie i w spojrzeniu? Tyle przynajmniéj pewna, że zabobony wielki w takich zjawieniach mlewają udział.

Zdaniem autora wiedza i wola są żywiołami wszystkich władz duchowych i umysłowych: w stanie zdrowym nie są one odosobnione; przecięż jedno może drugie przeważyć. Dwa te bieguny życia umysłowego istnieją także w sile żywotnéj jako organizacja i życie. Organizacja jest to wiedza w stanie niewolnym, która się wspólnie z czujnością oswobadza, u zdrowego takie usamowolnienie nie wychodzi po za nerwy i skórę; — w stanie zaś chorobliwym wszystko przybiera czucie nader delikatne. Życie jest biegunem woli duszy, odnosi się do wszystkich organów, i najbardziéj na jaw wychodzi w drażliwości muszkułów. Życie i drażliwość są jedno i toż samo co wola, tylko że są pod wpływem organów fizycznych. Przy usamowolnieniu chorobliwém z pod materji ciała wiedza i wola mniéj więcéj stają się wolnemi, — zamieniają się one zarazem z ślepéj siły tworzącéj w siłę przedstawiającą. Spazmy są życiem muszkułowém wyrodzonem w bezprawną drażliwość; somnambulizm jest siłą tworzącą organiczną przemienioną w siłę przedstawiającą i świadomą. Na takiém to rozwiązaniu naturalnego związku żywiołów umysłowych warjacia polega; w pomięszaniu główny jest brak woli, — w szaleństwie ginie wiedza. Somnambul podobny jest do pomięszanego, spazmatyk do szalonego.

W pomięszaniu i we śnie zdrowego życia umysłowego jednostronne rozwiązania nie wchodzą do zakresu siły żywotnéj. Somnambulizm to rozwiązanie okazuje wewnątrz tego obrębu. Pierwszym skutkiem magnetycznym jest uśpienie, raz spokojne, raz spazmatyczne. Czuwanie somnambuliczne po długiém dopiéro okazuje się magnetyzowaniu: przyciąganie członków, magnetyzowanie siebie samego i tym podobne okoliczności autor uważa za podejrzane. Podług niego istnieje jakaś żywotna atmosfera zwierzęca, zupełnie od wyziewów zwierzęcych odrębna, a dostrzegalna powonieniu somnambulicznych jako zapach nieczysty lub woń różana, albo téż oku ich w kształcie iskier, mgły i blasku.

(Dokończenie nastąpi.)

KRÓLOWA MORZA BALTYCKIEGO.

Klechda. Wyjątek ze »Wspomnień Żmudzi« przez X. Ludwika Adama Jucewicza. *)

W głębinie błękitnych wód Baltyku, za dawnych czasów, gdy litewske i żmudzkie oznaczone pogonią i niedźwiedziem flagy, nad jego szklistą rozwiewały się powierzchnią: wznosił się przepyszny pałac królowéj morza *Juraty*. Ściany tego pałacu były z czystego białego bursztynu, progi ze złota, dach z łuski rybiéj, a okna z pierwszéj wody djamentów. Razu jednego rozesłała królowa wszystkich szczupaków z listami do najznakomitszych nimf Jury prosząc do siebie na gody i spólną poradę. Nadszedł dzień naznaczony, i zaproszone boginie przybyły: wtenczas królowa otoczona przydwornym orszakiem, ukazała się w sali, uprzejmym ukłonem powitała gości, i zasiadłszy na bursztynowym tronie, tak do zgromadzonych mówić zaczęła; »Miłe przyjaciółki i towarzyszki moje! wiecie to dobrze, iż wszechwładny mój ojciec *Praamzimas*, pan nieba, ziemi i morza, mojéj opiece i władzy poruczył te wody, i wszystkich mieszkańców w nich będących; same byłyście świadkami, moich łagodnych i szczęśliwych rządów. Żaden najmniéjszy robaczek, żadna najdrobniéjsza rybka, nie miała przyczyny skarżyć się i narzekać, wszyscy żyli w pokoju i zgodzie; nikt się na życie drugiego targnąć nie odważył, Teraz zaś jeden nikczemny rybak *Castitis* z nad brzegów mojéj posiadłości, tam gdzie rzeka *Święta* hołd memu królestwu płaci, — jeden nikczemny śmiertelny, ośmiela się powszechną naruszać spokojność, niewinnych moich poddanych imać w sieci i na śmierć skazywać: gdy ja, ja sama, do własnego stołu, ani jednéj nie śmiem ułowić rybki; flonderki nawet, które tak lubię, po jednéj połowie zjadam, a drugą nazad do morza puszczam. Takiéj śmiałości nie można puścić bezkarnie; oto gotowe czekają nas łodzie, płyńmy miłe towarzyszki nad

*) Rozbiór tego zajmującego dziełka, z którego dziś dla nowości czytelnikom naszym udzielamy próbkę, zawarty będzie w jednym z następujących numerów. *Przyp Red.*

brzegi *Szwenty*, bo właśnie o téj porze zwykł rybak zarzucać sieci. Naszemi pląsy i wdzięki zwabimy go do zimnego łona morza, dokonamy naszéj zemsty, udusim go w swoich uściskach, i jego piękne oczy, któremi dziś całéj Żmudzi czaruje dziewice, mokrym żwirem zasypiem.» Rzekła: a natychmiast sto łodzi bursztynowych, perłą ozdobnych stanęło, i przy odgłosie czarownych pieśni, z całym nimf orszakiem popłynęła królowa dokonać okrutnego swego dzieła.

Dzień jasny, pogodnie słońce świeci, morze ciche, szkli się jakby jedna ogromna szyba: najmniéjszy wietrzyk nie muska jéj powierzchni, łodzie tylko jedne ślizną szybko, zostawując po sobie ślady nakształt marszczek na twarzy pięknéj niegdyś kobiéty, na któréj obliczu czas, ten największy wróg klasy i wdzięków, wyrył swoje drogi. Już ląd blizko, echo rozbija śpiew bogiń o nadbrzeżne lasy, a każdy odgłos stokrotnie powtórzony grzmi złowieszczo: *biada ci rybaku młody!* I kiedy już blizko ujścia rzeki stanęły nadziemskie dziewice, ujrzały swego wroga, jak siedząc na brzegu rozwijał sieci. Rybak był młody i piękny, zaledwo miękki puszek mszył mu jagody, czoło prześliczne, wysokie i białe, długie, czarne ocieniały włosy. Z pokojém jeszcze w duszy i w sercu, z piosenką na ustach, marząc o sutym tylko połowie, zajmował się pracą. W tém jakieś miłe, czarowne usłyszał dźwięki; podnosi oczy, postrzega sto łodzi błyszczących, sto dziewic przecudnéj urody; a na ich czele, z koroną na głowie. zbursztynowém berłem w ręku, królowę morza. I oto milszy dźwięk się rozlega.... i oto już go otacza przecudne morskich nimf grono, i swemi śpiewy, swojemi wdzięki, do siebie wabić zaczyna:

O rybaku piękny, młody,
Porzuć pracę, chodź do łodzi:
U nas wieczne tany, gody;
Nasz śpiew troskę twą osłodzi.

My obdarzym boskim stanem,
Skoro z nami mieszkać będziesz:
Śród nas będziesz morza panem,
I naszym kochankiem będziesz.

Słyszy to rybak, patrzy zdumiony, i swoim oczom nie wierzy; co tu ma począć sam nie wie; wreszcie ujęty zdradną ponętą, powstaje, i chce się rzucić w objęcia bogiń; gdy królowa skinieniem berła uciszyć się towarzyszkom każe, i tak do zdumionego rzecze:

»Stój niebaczny młodzieńcze! wielka twa zbrodnia srogiéj godną jest kary; jednak ci ją pod jednym przebaczę warunkiem. Młodość twoja i wdzięki mocno mię ujęły: gdy przyrzekniesz mię kochać, w mojém objęciu znajdziesz szczęście. Lecz gdy wzgardzisz miłością królowéj Juraty, jedną ci piosnkę zaśpiewam, a wnet będziesz przy mnie, i za jednem dotknięciem mojego berła, zginiesz na wieki — wybieraj!» Ukląkł młodzieniec, nachylił głowę, i wieczną miłość zaprzysiągł. — „Teraz już jesteś moim, pozostań, nie zbliżaj się do nas; bo jeden krok w zgubną cię przepaść potrąci. Ja co wieczór będę przypływała do ciebie: oto na téj górze, która odtąd od twego imienia zwać się będzie *Castity*, zawsze zobaczę się z tobą» To rzekłszy skinęła berłem, zaszumiały wiosła, i cicho, bez śmiechów i śpiewów popłynęły dziewice.

Rok już mijał, jak każdego wieczora królowa morza baltyckiego przyjeżdżała na brzeg i na górze widywała się z kochankiem; lecz Perkun dowiedziawszy się o téj tajemnej schadzce, rozgniewał się mocno, iż bogini poważyła się pokochać śmiertelnika. A gdy jednego razu wróciła królowa do swego pałacu, spuścił z niebo piorun, który rozdwoiwszy morskie bałwany, uderzył w mieszkanie królowéj, samą zabił, i bursztynowy pałac na drobne roztrzaskał cząstki. Rybaka zaś *Praamżymas* przykuł na dnie morza do skały, i położył przed nim trup jego kochanki, na który wiecznie patrząc, przymuszony jest opłakiwać swoje nieszczęście. Dla tego to teraz, gdy wicher morskie zburzy fale, słychać jęk z daleka — to jęk biédnego rybaka; a woda wyrzuca kawałki bursztynu — to są szczątki pałacu królowéj Baltyku!

ROZMAITOŚCI.

Pomiędzy nowościami któreśmy niedawno co odebrali z Wilna, znajdują się pierwsze dwa tomy *Podróży do Ziemi Świętéj* przez X. *Hołowińskiego*; ostatnie dwa tomy niezadługo mają nastąpić. Ponieważ recenzja takiego dzieła dla nieświadomego z własnych zapatrywań miejscowości, poprzednich wymaga studjów i starań, przeto tymczasowo tylko o wyjściu dzieła tego donosimy, zostawując sobie na czas dalszy obszerne onego rozbieranie.